Nr 47. Kraków, 24 Listopada 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Przyczyny nędzy ludzkiej i jej następstwa.

Nastały obecnie takie czasy, w których słyszeć się dają ogólne narzekania i skargi na biedę, na ciężkie czasy i na niesprawiedliwość. Widzieć można tysiące żebraków i nibyto podróżnych, wałęsających się po kraju i naprzykrzających się o wsparcie. Widzieć można wielu ludzi żyjących w okropnej nędzy i ludzi takich, którzy w dalekie strony udają się, szukając zarobku, aby módz się utrzymać przy życiu.

A gdybyśmy przeszli się po kraju i zaglądnęli po drodze do każdej wioski, zobaczyliśmy tam prawie w każdej wielu nędzarzy, mieszkających w brudnych i walących się budynkach, żyjących z zarobkowania u majętniejszych, lub z małego kawałka gruntu, jaki im pozostał. Bogacz we wsi, to rzadki wyjątek. I gdybyśmy mogli zaglądnąć do domów karnych po większych miastach — o zgrozo! Zobaczyliśmy je przepełnione włóczęgami i rozmaitego rodzaju zbrodniarzami.

Więc źle się dzieje na świecie, bo bieda powszechna, więc ta ziemia staje się prawdziwym padołem płaczu, miejscem ogólnej nędzy! kiedy tylu ludzi widzieć możemy dziś w niedostatku, w nieszczęściu i poniżeniu! Dlaczegoż to tak stało się i dzieje się teraz kochani Czytelnicy? Co za przyczyna tej nędzy ludzkiej? Co doprowadziło jednych do kija żebraczego, drugich do szukania zarobku po świecie, a co innych znowu popchnęło na drogę złą, która zawiodła ich do więzienia, gdzie los ich tak smutny? Takie i tym podobne pytania nasuwają się dziś, gdy na to wszystko patrzymy. Dlatego należałoby zastanowić się nad temi pytaniami i wyjaśnić te przyczyny złego, nad któremi nie chcą się ludzie zastanawiać, ale ciągle powiadają, że bieda i bieda i zwykle upatrują przyczynę złego w drugich, a sami w sobie dopatrzeć jej się nie mogą, czy nie chcą. Każdy z Czytelników przyznać może, że wielu z owych żebraków, zarobników, złoczyńców i różnego rodzaju ludzi biednych musiało się mieć kiedyś lepiej niż obecnie, że musieli mieć jakiś mająteczek gruntowy lub uczciwe rzemiosło w ręku, że przecież nie urodzili się już takiemi, jak są obecnie, ale że z biegiem czasu i różnych okoliczności stali się takimi. Prawdą jest, że z największego bogacza może stać się nędzarz n. p przez jakieś nieszczęście lub przypadek, jakiemi są powódź, ogień, wojna i t. p., ale temu nie są oni winni że stali się biednymi. Takich jako wyjątkowych pomija się, bo o takich też przyczynach nędzy każdy wie. Tu chodzi o takich, co to sami stali się przyczyną swej nędzy i dziś bardzo wiele jest takich. A w jakiż to sposób mogli się oni stać sami przyczyną? Odpowiedzieć na to pytanie można łatwo, jeżeli przypatrzymy się bliżej pożyciu tych ludzi, gdy im się lepiej powodziło, jeżeli posłuchamy opowiadań świadków patrzących na powolny upadek tych lekkomyślnych ludzi.

Niejeden z owych nędzarzy dzisiejszych odziedziczył n. p. po ojcu w spuściźnie piękne gospodarstwo gruntowe, ale gdy zaczął opieszale gospodarzyć i nie doglądać go należycie, jeżeli sobie znalazł takich towarzyszów, którzy nauczyli go uczęszczać do karczmy, gdy zaczął jeździć niepotrzebnie po jarmarkach, gdy każde chrzciny, wesele lub stypa pogrzebowa musiały być u niego huczne, do czegóż to doprowadziło? Otóż opieszałe prowadzenie gospodarstwa pociągnęło za sobą powolny jego upadek i zjałowacenie; karczma stała się podwaliną jego ruiny, bo tam zaczął topić powoli swe gospodarstwo w gorzałce, tam nauczył się próżnować, wysiadując dniami i nocami; jarmarki nauczyły go też próżniactwa, naraziły go na stratę czasu tak drogiego, grosza i zdrowia. A huczne chrzciny, wesela lub stypy co sprawiły? Oto gdy nie miał z czego opędzić ich kosztów, pożyczał pieniądze u żyda lub brał na kredyt u niego, lub sprzedawał po kawałku ojcowizny, a resztę, jaka została, wziął żyd za procent lub sprzedali mu ją na licytacyi — a on? Nędzarzem został! Ale czy sam tylko nędzarzem? A jeżeli tam było kilkoro dzieci? Więc kilku nędzarzów mamy!

I co za przyczyna, że ten majętny niegdyś człowiek szuka dziś zarobku, lub gdy nie może pracować, wyciąga rękę po jałmużnę i nie ma kąta, gdzieby gło-

wę skłonił, a dzieci jego po służbach lub też z zarobku żyją? Oto przyczyną tego nieszczęścia stał się on sam. I ta przyczyna zrodziła niejednego, lecz wielu nędzarzy, bo jeżeli dzieci jego, żyjąc w ubóstwie, nie przyjdą z czasem do jakiego mienia, to i dalsze ich pokolenia również nędzarzami będą, bo nędzę tę od ojców swoich odziedziczą.

Powie kto może: „A to te dzieci lub wnukowie mogą pracą i uczciwością dojść do majątku kiedyś i nie będą ubogimi zawsze?“ Prawda, że tak być może, ale to wyjątki! Trudno to bardzo, ażeby ten, kto nauczył się n. p. przy próżniakach rodzicach próżnować, chciał potem uczciwie pracować. Ba, kiedy dziś nie tylko taki, co ma przyczem, ale i zarobnik i żebrak nawet żyje lekkomyślnie i nie dba o jutro, bo to, co dziś lub przez tydzień ciężko zapracuje, jutro przepuści i dalej nic nie ma, jak i nie miał i narzeka, że dorobić się nie może. Nawet z żebraka mógłby się stać z czasem taki, coby nie potrzebował być ciężarem dla drugich, gdyby nie żył lekkomyślnie i nie spuszczał się na serca litościwe. Ale prawie każdy to, co dziś użebrze, to jutro w karczmie zostawi i dalej idzie żebrać i ciągle żebrakiem do śmierci. Dobrze mu z tem zresztą, bo może lekko żyć, a nie pracować, choćby mógł. Mówi się tu tylko o takich, co mogliby pracować, a nie chcą, co nie są kalekami lub nie zeszli na nędzę z własnej winy.

A rzemieślnik? Prowadził rzemiosło swoje i dobrze mu szło, ale im lepiej mu się powodziło, tem bardziej ufał w swoje dobre powodzenie i nie myślał ani o tem, by mógł kiedyś zubożeć. Zaczął więc żyć wystawnie, dobrze jeść, ubierać się pięknie, a co najgorsza pić dobrze. To doprowadziło powoli do próżniactwa i do zaniedbywania rzemiosla, a w ślad zatem dochody zaczęły się zmniejszać, a wydatki nad niemi górować. Zaczęło się powoli sprzedawać to, co się niepotrzebnie sprawiło, kredyt upadł, a tak powoli lekkomyślne życie doprowadziło tego człowieka i rodzinę do nędzy — a z własnej winy.

Tam znowu zaorał sąsiad sąsiadowi kawałek roli i do swego przyłączył gruntu, twierdząc, że to do niego należało lub do jego spadkodawców. I nastąpił proces o ten marny kawałek ziemi, którymby się pewnie nikt nie wzbogacił. Jak jeden tak i drugi uparty — płacą na wyścigi adwokatów i stemple, jak jeden tak i drugi chce koniecznie postawić na swojem i proces wygrać. Ten upór i zawziętość doprowadza nareszcie do tego, że gdy nie ma czem opędzić kosztów procesu, sprzedaje jak jeden tak i drugi po kawałku pola, aż powoli tracą swój majątek i tylko jednemu z nich zostaje ten bez wartości wyprocesowany szmat ziemi. I ci lekkomyślnie postępowali i sami stali się przyczyną swej i swych rodzin nędzy.

Innym znowu sprzykrzy się ta ziemia rodzinna na której wzrośli, wychowali się i doszli do majątku Im zamało tego, co posiadają. Żądza wzbogacenia się potrafi doprowadzić ich do tego, że za namową oszustów, porzucają wszystko, spieniężają swój majątek

---

Bartek Socyalista.

Powieść z życia ludu wiejskiego.

VI.

(Dokończenie).

W karczmie czekano czas jakiś na Bartka, ale że Krzykała obawiał się, aby włościanie do kościoła nie ruszyli, bo słowo Boże i modlitwa mogły ich serca oderwać od niego i do prawdy znów zwrócić, czemprędzej ze swoimi pomocnikami poprowadził parobków do pustego budynku, co stał opodal. Za parobkami poszło wielu innych przez ciekawość, a także kilku starszych gospodarzy, a między nimi ojciec Marychny. Wyrzucał sobie bardzo poczciwy starowina, że nabożeństwo opuścić musiał, ale szedł upomnieć raz jeszcze parobków, aby nie słuchali złych ludzi, ale do Jezusa się zwrócili, który w tej chwili donośnym dźwiękiem kościelnych dzwonów zdawał się wołać do serc zatwardziałych: „Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja wam dam lepszą radę, trwalszą pociechę, ja was pokrzepię i uspokoję“.

Wchodzi już w bramę ojciec Marychny, gdy go Kulas zatrzymał:

— Powiedziałbym wam nowinę — rzekł cichym głosem — gdybyście wspomnieli na mnie biednego kalekę.

— A toć nie zamykałem drzwi przed biednym przyjdź po nabożeństwie, to znajdzie się i dla ciebie posiłek.

— Nie o strawę idzie — odparł Kulas — ale o pieniądze, o wielkie pieniądze.

— Jak to? — pytał ojciec Marychny.

— To, co wam powiem, pomoże wam do odzyskania pieniędzy, które wam skradziono.

— Chyba żartujesz, we wsi nie ma złodziei.

— Przekonacie się, jak do kufra zajrzycie, ale mnie musicie zapłacić, że wam prawdę odkryję.

— Zapłacę, jeśli wymienisz złodzieja.

Kulas popatrzył podejrzliwie na starego, ale jego uczciwe, choć teraz wystraszone niespodziewaną wiadomością spojrzenie, uspokoiło go zupełnie. Podniósł się więc Kulas i do ucha staremu szepnął:

— Bartek was okradł, ma jeszcze przy sobie pieniądze, tu na niego czekajcie.

i jadą w dalekie kraje, aby się tam rzekomo wzbogacić. Lecz jadą tam po największej części po swoją zgubę! Bo straciwszy to, co mieli, sterawszy siły swoje nadaremnie, wracają do ojczyzny i powiększają tu zastęp żebraków, na których zeszli przez lekkomyślność.

Tu znowu gospodarz na gruncie ma kilku synów, a że lekkomyślny, trzyma ich wszystkich w domu i używa ich do pracy na roli, a żałuje wydatków na wykształcenie choćby jednego z nich na porządnego rzemieślnika lub w innym zawodzie, aby mu zapewnić utrzymanie. Zdaje mu się, że to, co wyda, nie będzie dla syna jego częścią spadkową. Nareszcie umiera, a grunt prawem spadku rozpada się na kilka mniejszych części i już mamy uboższych rolników. A jeżeli ci nie będą dobrze gospodarzyć i nie przysporzą nic więcej do tego, co mają, to zostawią swym dzieciom jeszcze mniejsze części — i powoli pokolenie niegdyś majętnego gospodarza schodzi wreszcie na ubogich chałupników i najemników, bo czego innego jąć się nie mogą, gdyż prócz pracy na roli, której teraz nie mają, niczego się nie nauczyli, coby im sposób do życia zapewniło.

Innych znowu prowadzi żądza wzbogacenia się na drogę niecnych występków. Tacy zdolni są na wszelkie oszukaństwa, sprzeniewierzenia, morderstwa, rabunki, a to zaprowadza ich do więzienia i staje się przyczyną ich materyalnego i moralnego upadku.

A cóż mówić o tych, co mieli się dobrze, a teraz z własnej winy cierpią niedostatek? Co nauczyli się wygodnie żyć i ciężko niepracować, którym niczego nie zbywało? Oto nędza, próżniactwo, pragnienie lekkiego życia doprowadza ich do rozmaitych występków i wtrąca do więzienia, które przez to są przepełnione takimi ludźmi, którzy to z własnej winy zeszli na nędzarzy a z nędzy na zbrodniarzy.

Oto w krótkości tylko wykazane główne przyczyny powszechnej nędzy teraźniejszej, o ile ona z własnej winy pochodzi. Do przyczyn takich należą: lekkomyślne i rozwięzłe życie, próżniactwo, pijaństwo, jarmarki, procesa, emigracya w obce kraje po szczęście, niecne postępki, podzielność gruntów itd.

I teraz ci ludzie, co niegdyś mieli swoje mienie, którym może nie źle się powodziło, a tylko z własnej winy stali się nędzarzami czyli zubożeli, patrzą krzywo na tych, co żyjąc uczciwie, nie zmarnowali swego majątku, lecz pracą i oszczędnością jeszcze go powiększyli — i chcą, zbałamuceni przez fałszywych przyjacieli ludu ujmujących się nibyto w swych pismach za ich dolą — doprowadzić do tego, aby majętniejsi dzielili się z nimi swym majątkiem. Co za głupota! Przypuśćmy, żeby się ci majętniejsi podzielili z nimi swym majątkiem, co cóżby z tego było? Oto byliby potem wszyscy biedakami chyba, bo rzecz jasna jak słońce że jeżeli ci, co się domagają podziału, nie potrafili utrzymać przy tem, co mieli, to z pewnością i toby przepuścili, coby im w udziale od majętnych przypadło i tak nicby nie mieli, jak i nie mają.

Nie należy się dziwić tym ludziom, że dają się

Ojciec Marychny wstrząsnął się i rzekł jakby do samego siebie:

— Pieniądze bym darował, ale człowieka już nie uratuję, a dziewczę moje gotowe się zamartwić z rozpaczy.

I jakąś dziwną obawą przejęty o córkę ukochaną, odezwał się do Kulasa:

— Idźno do kościoła, czy już tam jest Marychna i daj mi znać, a żywo. Ja tu na Bartka zaczekam i pomówię z niegodziwcem, może sam odda, bo nie chciałbym żandarma wołać.

— Pono go już szuka żandarm, bo dowiedział się, że Bartek dukaty rozrzuca.

Ojciec Marychny spojrzał na Kulasa takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć, że chyba on sam żandarmowi o kradzieży doniósł, ale Kulas kulę drewnianą ujął i szedł już w stronę kościoła.

Tymczasem Krzykała przemawiał już do parobków.

— Was tumanią i okłamują — mówił im — że Bóg wam dopomoże. Otóż ja wam powiadam, że musicie sami coś zrobić, bo inaczej źle z wami będzie. Dlaczego to starsi gospodarze mają grunta mieć, a wy nie, przecież i wam się należy kawałek ziemi, aby każdy mógł być u siebie panem i nie potrzebował drugim wysługiwać. Teraz na całym świecie bezdomni o prawa wołają, to i wy także musicie krzyczeć, aby gruntowi przekonali się, że ich panowaniu koniec.

Parobcy potakiwali, nie wiele rozumiejąc z tej mowy, starzy gospodarze głośno wytykali niegodziwość takiego podjudzania młodszych, gdy naraz szmer od bramy wchodowej dał się słyszeć coraz silniejszy i w środku dużej izby stanął Bartek z obłąkanym jakimś wzrokiem, śmiejąc się jak pijany lub szalony.

— Nie słuchajcie Krzykały — wołał — a mnie słuchajcie. Ja duszę djabłu zaprzedałem i teraz socyalista jestem, jak mnie tu żywego widzicie. Ale gadać wam będę, jak was wszystkich spiję, bo to mój dzień. Dwieście reńskich dam na wódkę, jeśli będzie trzeba. Niech zapamiętają wszyscy Bartka socyalistę.

I zaśmiał się dziko, że wszyscy oddech w piersiach zatrzymali. Jeden tylko ojciec Marychny śmiało ku niemu postąpił.

— Płacić chcesz — odezwał się do Bartka — powiedzże wprzód, skąd pieniądze wziąłeś?

— Skąd wziąłem — zaśmiał się znów Bartek — ano od djabła.

uwodzić wichrzycielom, bo im smakuje życie lekkie, do jakiego się przyzwyczaili, więc też lekko chcieliby kosztem drugich znowu żyć wygodnie. Ich to gryzie, że mieli, a nie mają i teraz majątek drugiego jest im solą w oku, kością w gardle. A jeżeli pragną tego tacy, co może biedni od urodzenia — ha, to wina ich ojców, że im w spuściźnie nędzę zostawili. A wichrzyciele jaki mają cel? Oto także taki, aby się kosztem drugich utrzymać. To też prawią im o ich biedzie, o gnębicielach i niesprawiedliwości — jednają ich przez to sobie i zarabiają na tem, bo mogą wydawać gazetki, które stronnicy ich chętnie prenumerują, a przez to wspierają ich. To też tacy zbałamuceni opuszczają ręce, wysiadują po karczmach, radzą i mądrują, czekając rychło nastąpi powszechne głosowanie a potem zrównanie czyli podział, czekają rychło nastąpi panowanie niższych nad wyższymi, prostaka nad uczonym, sługi nad chlebodawcą, poddanego nad przełożonym, jaja nad kurą. Niech sobie czekają zdrowi na swój chyba upadek, jeżeli nie będą pilnować tego, co mają, to i to przejdzie, a oni powiększą liczbę owych nędzarzy XIX wieku. Ale cóż robić? Pan Bóg wiedział, na co pomieszał ludzi złych i przewrotnych z dobrymi. Oto na to, aby ci dobrzy, widząc złe postępki złych, starali się unikać tego, czego źli nie unikają, nie czynić tego, co źli czynią i nie postępować tak, jak oni postępują. — A jak złoto próbuje się w ogniu, tak i dobrych próbuje Pan Bóg, jak też oni potrafią żyć w tym ogniu złości ludzi niecnych i w tem właśnie będzie ich zasługa, że mogli się zepsuć, a nie zepsuli się, że mogli między złymi grzeszyć, a nie grzesyli.

Otóż i my, kochani Czytelnicy *Krakusa*, nie zważajmy na to, co źli czynią, ale przykładem naszym starajmy się odwieść ich z drogi fałszywej, a nie czyńmy tak, jak oni czynią, bo nie należelibyśmy do złota, co to w ogniu się próbuje, ale do tego błota, co się socyalistami zowie, a w tem będzie zasługa nasza przed Bogiem.

W. K.

Źle się dzieje źle.

Czytelniku, źle na świecie
Miota człekiem los,
Bieda coraz bardziej gniecie,
Bo próżny nasz trzos.
Nie tak dawniej, bracie, było,
Inny to czas był,
Dzisiaj człeku tak nie miło,
Radby już nie żył.
Dawniej młody, czy to stary
Kochał ojców swych,
Strzegł przykazań świętej Wiary,
Życie dał za nich.
Dawniej chętniej pracowali,
Ile stało sił,
Majątku nie marnowali,
Więc dostatek był.

— To je rzuć co prędzej i do kościoła pójdź przed Bogiem się ukorzyć.

Bartek przestał się naraz śmiać i w oczy staremu spojrzał.

— Wy mnie o Bogu mówicie — rzekł złamanym głosem — ale nie mnie iść do kościoła.

Twarz w obie dłonie ukrył i jęknął, że aż szyby w oknach głuchy dźwięk wydały.

Stary ojciec Marychny za rękę go ujął, jakby go chciał do skruchy pobudzić, ale w tejże chwili wbiegł zadyszany Kulas, wołając do starego:

— Nieszczęście, nieszczęście, niechaj was Bóg pocieszy!

— Marychna... powiedziałeś jej zapewne... gdzież jest? — nalegał okropnem przeczuciem zaniepokojony gospodarz.

— Tu ją przyniosą!

Stary ku drzwiom się rzucił, ale w bramie już trupa tylko ujrzał z roztrzaskaną głową. Niemal wydarł ciało Marychny z rąk tych, co ją nieśli, i bólem i rozpaczą zdjęty padł z nią razem jak martwy na ziemię.

Tymczasem dwóch żandarmów przystąpiło do Bartka, nakładając mu na ręce kajdany. Nie opierał się wcale, a gdy go już wyprowadzili, rzekł do jednego z żandarmów:

— I kusiciela weźcie także, co mnie do złego przywiódł.

Obrócił się, szukając wzrokiem Krzykałę, ale go już dojrzeć nie mógł. Krzykała wraz z towarzyszami umknął, korzystając z zamieszania.

— Djabeł, istny djabeł — mruknął Bartek, prowadzony ku bramie.

Żaden z dawnych przyjaciół nie rzucił Bartkowi na pożegnanie dobrego słowa, a gdyby nie żandarmi, byliby go raczej na sztuki poszarpali, taka wszystkich żałość ogarnęła z powodu okropnej jego zbrodni.

Od tego czasu nikt już nikt nie słyszał o Krzykale we wsi i w miasteczku, ale gdy który z parobków źle się sprawował, to mu inni mówili: opamiętaj się, abyś nie skończył jak Bartek-socyalista...

Kapolin.

Dzisiaj niczem dawna cnota,
Wszystko w pieniądz dmie,
Wszystkiem u ludzi garść złota,
Źle się dzieje źle!
Dziś nastały takie czasy
Już od kilku lat,
Że przez pisma i hałasy
Chcą przerobić świat.
Chcą, by wszyscy równi byli
Sługa jak i pan,
By nas Wiary pozbawili,
Nasze mienie wyniszczyli:
Snują mordów plan.
Lecz głupota to prawdziwa,
Nie słuchajmy ich!
To socyalizm się nazywa!
My strzeżmy praw swych!
O już ciężko o mój Boże!
Ciężko bracie mój,
I narzekać nie pomoże,
Wysechł pociech zdrój!
Żałujmy za nasze grzechy,
Wznieśmy w niebo głos,
Słodki Jezus da pociechy
I osłodzi los! *W. K.*

Dzieją się cuda na świecie, o których się ani śniło naszym filozofom.

Minęło lat z górą siedmdziesiąt, kiedy jako uczeń szkół łacińskich w dnie jarmarczne i targowe spotykałem w wieczornych przechadzkach po ulicach i drogach masy ludu, powracającego z miasta do domu; to mnie jako młodego chłopca tem bardziej zajmowało, iż prawie zawsze wszyscy byli pijani, taczali się z boku na bok, przewracali się i tarzali nieraz w błocie, jak nie Boskie stworzenia.

Otóż w tym już czasie mego młodocianego wieku około roku 1820 rozpoznałem, iż ci taczający się z boku na bok, śpiewający niechlujne piosnki i zaczepiający się nawzajem rozpustni ludzie, nie wszyscy byli pijani, ale pijanych udawać musieli, boby ich byli rzeczywiści pijacy niezawodnie napastowali i poturbowali, a może i pobili, co się dość często przydarzało.

Smutne to były czasy, kiedy co niedziela, co targ, co jarmark poopijali się prawie wszyscy, do miasta przybyli włościanie, gospodarze i parobcy — gospodynie i dziewczęta tak haniebnie, iż nieraz po rowach i kałużach jak bez duszy aż do wytrzeźwienia się wylęgali.

Kto tego przed laty sam nie widział, ten dzisiaj trudno uwierzy.

I dlaczego tak się działo? — zapyta niejeden.

Sami ludzie w te czasy na to zapytanie tak odpowiadali: „Człek pracuje od świtu do nocy, od poniedziałku do soboty bez przestanku, toby się czasami choć raz na tydzień chciał rozweselić — a tylko w napitku człek biedny o wszelakiej zapomina biedzie“.

Boże święty! i tak trwało i trwało przez długie lata, nawet po zniesieniu pańszczyzny, kiedy naród już dla siebie samego mógł pracować i zarabiać, ludzie się nie brali do pracy, nie szukali zarobku i nie starali się o przysporzenie grosza dla siebie i dla dzieci.

A teraz cóż się nie dzieje?

Wielki Boże! prawdziwe, święte cuda z dopuszczenia Pańskiego oświeciły lud nasz.

Opatrzność Boża natchnęła dusze bogobojne, których serca przepełnione miłością bliźniego, poznawszy nareszcie, gdzie jest źródło biedy, nędzy i niecnej poniewierki ludu naszego wskazały mu nareszcie najprostszą drogę do wybawienia się z najohydniejszej niewoli pijackiej i służalstwa żydowskiego.

Oto patrzcie!

Czyż to nie jest istne cudo Opatrzności Bożej, że dzisiaj po dokończonych targach i jarmarkach lud wiejski spokojnie do domów powraca?

Czyż to nie cuda, jakicheśmy przez tyle set lat nie widzieli, iż włościanie roztropni po swoich wioskach pozakładali własne, katolickie sklepiki, aby sobie przysporzyć zarobku i dobrego nabywać towaru.

Czyż to nie cuda, iż człowiek oględny, pamiętny na swe szczęście i spokój domowy nie wstąpi do szynku żydowskiego, choćby mu i za darmo trunek i inne podawali przedmioty, lecz idzie po sól, mięso, krochmal do swoich, bo przecież swój bądź co bądź zawsze być musi szczerszym i uczciwszym.

A to wszystko stało się przez towarzystwa wstrzemięźliwości, przez *missye*, przez ustawę przeciw opilstwu i lichwie, a nareszcie także przez zaprowadzenie Kółek rolniczych w roku 1883. Nikt nie przypuszczał tak skutecznego i błogosławionego rozwoju Kółek rolniczych, ależ łaska Boska dodała błogosławieństwa dobrym chęciom ludzi życzliwych i już śmiało wnioskować można, iż sprawa ta coraz dalej, coraz korzystniej rozwijać się będzie. Dzisiaj tylko tym dzielnym mężom, którzy ten szczęśliwy pomysł podnieśli i rozpowszechnili, stokrotne wynurzamy podzięki, wołając najserdeczniej „Zapłać Boże, stokroć razy zapłać, zapłać, Wielki Boże!“

Ależ przytrafia się to nie tylko między ludem lecz także dość często wpośród warstw wyższego towarzystwa. I taki nieograniczonego poświęcenia i miłości braterskiej przykład niech mi wolno będzie przytoczyć.

Działo się to za czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, po pierwszym podziale Polski w Warszawie, gdzie wtenczas ze wszystkich stron cisnęli się fałszywi prorocy i zaszczepiali niedowiarstwo

bezbożność w narodzie. Wnet też powstało takie rozkiełzanie obyczajów, iż się zdawało, jakoby już cały naród w potopie bezbożności miał utonąć. Jedni rozkoszowali w zbytkach i hulatyce, aby zagłuszyć te głosy sumienia, co ich do upamiętania się i poprawy obyczajów nawoływały — drudzy od pracy nad podniesieniem narodu prawie upadli, a inni w zaułkach biedy wśród łez strumieni, płacząc nad upadkiem wiary i ukochanej ojczyzny, nie mieli się gdzie przytulić i złożyć kości na wieczny spoczynek.

Po tylu klęskach, wojnach i rozruchach namnożyło się w Warszawie tych i sierot i kalek taka ilość, iż na każdym prawie kroku spotykałeś wynędzniałe dzieci i żebrzących starców.

Położenie to było tem boleśniejsze, tem krwawiej raniło serca wdów i sierót, iż między niemi było wiele takich, co pozostały po obrońcach wiary i ojczyzny i potraciły majątki, a dzisiaj nie mają gdzie głowę przytulić, uśmierzyć głód piekący i przyodziać nagość rażącą.

Opatrzność Boża nie opuszcza jednak nigdy swej dziatwy, bo Pan Bóg o niej pamięta.

Wśród ogólnej biedy i nędzy jeden ksiądz Misyonarz, niejaki Beduin, ufny w niewyczerpaną Opatrzność Bożą, postanowił zaopiekować się biednemi sierotami. Wezwawszy tedy Pana Boga ku pomocy, porwał puszkę blaszaną i począł zbierać, biegając po ulicach Warszawy od domu do domu, jałmużnę dla biednych sierot miasta. Ludzie litościwi, co mogli, wrzucali do puszki. Ten grosz, ten dwa, ten dał bułkę chleba, ten koszulkę, ten obuwie. I tak poczęły się około księdza gromadzić biedne sieroty, ale też i jałmużny przybywało coraz więcej, bo wiara cuda działa, a kto w Boga ufa, na wieki nie zginie.

Otóż przydarzyło się pewnego razu, że ksiądz Beduin, wstąpiwszy do jednego domu, zastał tam wielu panów, grających w karty. Przed każdym leżały kupy złota, nikt jednak na biednego jałmużnika nie zważał. On tedy, brzęknąwszy puszką, rzekł pokornie: „Dajcie cząsteczkę sierotom!“ Na to gracz, przy którym stał i który właśnie co w tej chwili przegrał znaczną stawkę, rozjuszony przegraną, jak gdyby ksiądz temu był winien — obrócił się i uderzył w twarz tak okrutnie czcigodnego kapłana, iż się tenże krwią zalał! Ksiądz jednak, pomny na to, że Chrystus Pan nierównie boleśniejsze przecierpiał zniewagi i katusze dla zbawienia ludzkości, nie tylko nie uniósł się złością, lecz w niepojętej pokorze, prawdziwie cudowną natchniony miłością i poświęceniem, wskazując na zakrwawiony policzek, rzekł jeszcze skromniej: „To dla mnie, a cóż udzielicie dla zgłodniałych sierót?“

Tą niesłychaną łagodnością do żywego wzruszeni gracze popowstawali od gry i poczęli księdza przepraszać, ściskać i całować, wsypując garściami złoto do puszki. Ten zaś, co tak sromotnie znieważył księdza, na klęczkach go przepraszał i wszystko, co miał, ofiarował na wybudowanie przytuliska dla biednych sierót. Otóż widzicie, co może cierpliwość i serdeczne przemówienie. Gdyby się był ksiądz Misyonarz, podobnie jak ów gracz, uniósł w gniewie i za obelgę odpłacił obelgą powstałaby była kłótnia, a sieroty nie byłyby nic otrzymały; kiedy przeciwnie, skoro się tylko ten smutny, choć z rządzenia Bożego dla sierót bardzo korzystny wypadek rozniósł się po całej Warszawie i po całym kraju, posypały się od biednych i bogatych tak liczne ofiary dla biednych sierót, iż ksiądz Boduin wkrótce przystąpił do budowy przytułku dla biednych sierót pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus“ i w którym po dziś dzień tysiące sierót znajduje pomieszczenie i pożywienie. Słusznie też mówi stare przysłowie: „Ile kto ma cierpliwości, tyle mądrości“. *X. W. W.*

Nowa ustawa karna.

(Dokończenie).

Powiedzieliśmy, że dobra ustawa karna ma na celu nie tylko złemu zapobiedz, ale także poprawić zbrodniarza, względnie przestępcę. Wynika z tego, że ustawa, zmierzająca do moralnego dobra społeczeństwa, musi koniecznie silniejsze mieć w tem oparcie, co jest moralności podstawą, to jest w przepisach Wiary świętej. Jeżeli bowiem nie ma tej zgody między ustawą a religią panującą, jeśli ustawa karna nie jest obroną zasad, przez Boskiego Zbawiciela ludzkości przekazanych, natenczas nie osiągnie nigdy swego istotnego celu, nikogo nie poprawi i nikogo nie zwróci na dobrą drogę.

Otóż tego zadania nie spełnia nowa ustawa karna i dlatego wielu poważnych posłów wystąpiło przeciw duchowi ustawy, która zawiera zbyt wiele ustępstw dla ludzi niewierzących. W czasach, gdy źli agitatorowie coraz śmielej napadają na Kościół święty i starają się wyrwać wiarę z serc wierzącego ludu, jest też rozkiełznanie obyczajów większe i większa dowolność w ocenianiu tego, co dobre i sprawiedliwe. Ale kiedy masoni głowę podnoszą, katolicy tem żarliwiej bronią swego stanowiska. Byli gnuśnymi i ospałymi, gdy nie zagrażało im niebezpieczeństwo, teraz, gdy Kościół święty otoczony jest zewsząd wrogami, katolicy całego świata budzą się z letargu i zapełniając kościoły, zdają się wołać jak nieszczęśliwi męczennicy polscy na Litwie w Krożach: Dalej już nikogo nie puścimy, kościoła zabrać nie damy, wiary się nie wyrzekniemy.

Jest to — zdaniem naszem — bardzo dobrą wróżbą przyszłości, że przy rozprawie nad nową ustawą karną w Radzie państwa, głosy katolików śmiało odezwały

się w obronie zasad naszej Wiary świętej. Istotnie wiele, a bardzo wiele jest pod tym względem do naprawienia. Czyż po wsiach nie płaczą nieraz gorzko rodzice nad zniesławieniem dziewic i lekkiem życiem młodzieńców i czy bezwstydna nieobyczajność, będąca wynikiem niewiary, nie jest główną nieraz do ciężkich zbrodni pobudką. Trudno wystawić sobie, aby człowiek, co żyje moralnie, który chlebem powszednim się zadowalnia i cudzego nie pożąda, zeszedł nagle na złą drogę. Czasem zły duch niejednego opęta, ale Kościół Sakramentami Pokuty i Ołtarza do prawdy takiego upadłego zwróci, aby poprawiony żył w zgodzie ze swem sumieniem i z braćmi w Chrystusie.

Kto jednak od młodości na wszystko sobie pozwala, bo wiara i modlitwa nie jest dla niego hamulcem, a w duszy oparcia nie ma przez to dla cnoty żadnej, ten całe życie krzywdzić będzie społeczeństwo licznemi zbrodniami, gdyż nic go na dobrą drogę nawrócić nie zdoła. Smutno wyznać, że zbrodnie ciężkiej nieobyczajności, zbrodnie zniesławienia i moralnej śmierci wielu czystych dziewic są niemal bezkarne i wedle nowej ustawy mniej surowo są karami obłożone, jak drobne kradzieże i inne przeciw własności występki. Tymczasem właśnie przeciwnie zbrodnie, że tak powiemy natury moralnej, są najcięższe, bo krzywdy moralnej prawie nie można naprawić, ani nigdy dostatecznie odpokutować. O tyle więc nowa ustawa karna nie spełnia swego zadania i pozostawia otwartą drogę do bezkarnego rozluźniania najdroższych dla człowieka na ziemi węzłów, bo szczęścia rodzinnego i przyszłości drogiej dziatwy.

Jeszcze inny jest brak w nowej ustawie, mianowicie, że ona przystosowana jest raczej do rafinowanych, zakamieniałych zbrodniarzy, niż do społeczeństwa. Czytając nową ustawę znać, że to pisali uczeni ludzie, którzy mają na oku rozmaite wypadki zbrodni, a nie dość znają potrzeby społeczne i życie ludu po wsiach, dokąd tacy uczeni rzadko zachodzą. Otóż naszem zdaniem ustawa musi koniecznie załatwiać potrzeby mas szerszych, owych milionów ludu, którego położenie jest wobec ustawy już dlatego przykre, że lud ustaw po większej części nie zna i dlatego częściej pada ofiarą wyzysku. Czytając projekt, poznać zaraz, że przy jego układaniu nie było posłów duszpasterzy, którzy mogliby o wiele cenniejsze dać wyjaśnienia i wskazówki, jak się zdaje panom prawnikom. Przy takiej ważnej sprawie najlepiej okazuje się, jak to źle, że stosunkowo bardzo mało księży zasiada w Radzie państwa i w komisyach fachowych. My nie judzimy nigdy włościan przeciw żydom, bo i oni są ludźmi, a katolik nikogo krzywdzić nie powinien, choćby sam został skrzywdzony, ale jeśli w komisyi dla nowego kodeksu zasiada cały zastęp żydów, to należało powołać także katolickich księży, aby światłem i wytrawnem zdaniem to obalili, co niewiara złego za sobą przynosi.

Wreszcie wytknąć musimy, że nowa ustawa jest we wielu punktach za ogólna, a we wielu gubi się w drobiazgach. Jest to bardzo zły system, gdyż spokojny człowiek może być wiecznie niepokojony, a zły może się zawsze wykręcić, a jeśli nie zawsze, to w każdym razie zbyt często. Dlatego jesteśmy za tem, aby ustawa karna była o wiele krótsza, ale jaśniejsza. Przytem żądamy, aby nie dawała powodu do nadużyć ze strony złych urzędników, gdyż ustawa powinna nie dopuszczać, aby sędzia mógł wyrażać swoją opinię i swoją wolę, gdyż on ma wypowiadać sąd na bezwzględnej podstawie oparty w imieniu Najmiłościwszego Monarchy. Należy więc dokładniej określić środki dowodowe i tak przepisy ułożyć, aby sędzia mógł się tych przepisów trzymać, a każdy podsądny wiedział z góry, co go czeka.

Jeśli komisya w tym duchu zmieni projekt rządowy, z nowej ustawy będzie pożytek; w przeciwnym razie przy niektórych dobrych zmianach dla przyszłości społeczeństwa nic stąd nie wyniknie dobrego.

Sprawy krajowe.

Wybory w powiecie tarnobrzeskim.

O wyborach w tarnobrzeskim otrzymaliśmy w dalszym ciągu od gospodarza *Zająca* taki list:

„Kochany nasz *Krakusie!* Opisałem już w poprzednim liście, jak bezbożnicy lwowscy narzucili się nam na opiekunów, jak kilku z naszych obałamucili, jak urządzali wiece, jak nasz powiat na wstyd przed całym światem wystawiali, nie na to, żeby Robaka wybrać, ale żeby bezbożność swoją szerzyć, a drwić sobie z tych samych, którymi się posługiwali. O tych drwinach ich z ciemnoty wieśniaczej muszę jeszcze wspomnieć choć kilka słów. Pytam się jednego obałamuconego:

— Człowieku, co ci się stało, żeś taki bunciuczny i na te wiece jeździsz, odrywając się od roboty, marnując czas i szkapy?

— E, co wy — powiada — temu rozumiecie? Czasu ani szkap nie marnuję, bo nam to płacą, a jeszcze nam mówią, żeśmy dojrzeli, żadnej opieki nie potrzebujemy.

— Ładnieś dojrzał — odpowiadam na to — kiedy Boga w sercu nie masz i za zapłatę przyjąłeś opiekę lwowskiej hołoty, wyklętej przez Biskupów. To u ciebie Biskup nic, proboszcz nic, nic u ciebie Bóg i wiara, a dobrzy ci panowie lwowscy, co ni Boga w sercu nie mają, ni czci należnej Kościołowi, ni komu? Takim

obieżyświatom dasz się za nos wodzić, a mówisz, żeś dojrzały i w żadnej opiece nie jesteś? Przecież oni korzystają tylko i drwią z twojej ciemnoty.

— Tłómaczyli nam we Lwowie — powiada na to — że nie powinniśmy być za Hrabią, bo ojciec jego sprzeciwiał się powszechnemu głosowaniu.

— A widzisz — mówię na to — jakiś ciemny człowiek i jak oni drwili z waszej ciemnoty. Że Hrabia nieboszczyk był przeciwny powszechnemu głosowaniu, to się mu za to od nas włościan należy jak największa wdzięczność, bo gdyby było powszechne głosowanie, tobyśmy przepadli z kretesem, a byliby górą socyaliści i rewolucyoniści. Kiedy o tem powszechnem głosowaniu zaczęto mówić, Wielowsianie nasi napisali do włościanina posła *Kramarczyka* i zapytywali się go, co on o tem myśli. Odpowiedział im zaraz listownie, że jest przeciwny powszechnemu głosowaniu, bo to byłoby ostatnią zgubą stanu włościańskiego. Wielowsianie pokazywali mi ten list i czytałem w nim na własne oczy to, co powiedziałem, a jak nie wierzycie, to wam ten list Wielowsianie pokażą. Dziś już każdy oświecony włościanin wie, że powszechne głosowanie byłoby zgubą, a za powszechnem głosowaniem jest tylko zdrajca chłopski *Wysłouch* ze swoim *Stapińskim* i taki ciemny albo nikczemny chłop, co za ich kiełbasy sprzedał swój honor, swoją wiarę i samego siebie.

— To ja o tem nie wiedziałem — powiada.

— Toś pięknie dojrzał — powiadam mu — kiedyś o tem nie wiedział? I cóż wam pletli jeszcze w tym Lwowie?

— A mówili nam, żebyśmy nie byli za Hrabią, bo panowie uchwalili złą ustawę gminną, z której poszły inne złe, jak szkolna, drogowa.

— Znowu widzisz, bracie — powiadam — korzystały te bezbożniki z waszej ciemnoty i z tej ciemnoty waszej drwili. Kiedy dzisiejszą ustawę gminną uchwalano, było dość chłopów w Sejmie i wszyscy oni byli za nią, choć tacy panowie jak Potoccy i Tarnowscy najusilniej się jej sprzeciwiali. Pamiętam dobrze jak tu u nas r. 1876 wybieraliśmy do Sejmu hr. Stanisława Tarnowskiego, brata ś. p. Marszałka. Tłómaczył on nam wtedy i kładł jak łopatą w głowę, że uchwalona ustawa gminna jest zła, że zmienić ją trzeba na lepszą dla dobra włościaństwa i całego kraju, bo z tego wynikną nieporozumienia i obraza Pana Boga. A cóż my na to? Wielu nas było takich, cośmy tego dobrze nie rozumieli i nic na to nie mówili, ale byli i tacy, co się za mądrych mieli i ci zmianie ustawy gminnej mocno się sprzeciwiali, bo tacy, jak *Wysłouch*, rozpowiadali im wtedy, że jakbyśmy na zmianę ustawy gminnej przystali, toby panowie zaprowadzili pańszczyznę. Korzystali bezbożnicy z naszej ciemnoty, jak i dziś korzystają. Ale Tarnowscy i inni posłowie z zachodniej Galicyi (przezwani Stańczykami) nie przestali się starać o zmianę ustawy gminnej. Roku 1881 umówili się z tak zwaną lewicą sejmową (posłowie z miast) ażeby tylko ustawę gminną zmienić. Lewica sejmowa przyrzekła ich popierać, ale w ostatniej chwili Stańczykom słowa nie dotrzymała i nie chciała za zmianą ustawy gminnej głosować. Więc powiedzże mi, bracie, czy to nie ciemnota ostatnia chcieć zmiany ustawy gminnej, a występować przeciwko tym, którzy uchwaleniu tej ustawy byli przeciwni i przez całe lata starali się o to, żeby ją obalić?

— E, cóż, kiedy ja o tem nie wiedziałem.

— A oni mówią ci, żeś dojrzał i jesteś bardzo mądry. Czy oni nie drwią z twojej ciemnoty? Czy oni nie robią z tobą tak samo, jak ów wąż w raju z pierwszymi naszymi rodzicami?

— A dyć prawda.

— No cóż tam jeszcze wam w tym Lwowie pletli?

— Ano mówili nam, żebyśmy tak zrobili, jak jest w Czechach, gdzie sami chłopi są posłami.

— A cóż wy na to?

— Nic.

— I wy myślicie, że to prawda?

— Takeśmy myśleli.

— A czy to nie drwiny z waszej ciemnoty? Gdyby ci lwowscy wasi przyjaciele nie wiedzieli, że wy ciemni i wiecie, jak jest w Czechach, toby wam takich kłamstw nie pletli. W Czechach przy ostatnich wyborach wyszło najwięcej posłów z miast, adwokatów, a z tego dla Czech okazał się taki zysk, że od sześciu lat ci adwokaci nawrzeszczeli się bez liku, ale dla kraju nie zyskali nic, chyba to tylko, że zaszły w kraju nieporządki i rząd musiał zaprowadzić stan oblężenia w Pradze i okolicy. Oni Czechów wam zachwalali, bo rewolucyonistom to się podoba, jak są rozruchy. Podobało się im zapewne i to, że ubliżono tam Monarsze samemu, że te tak zwane *Młodoczechy* to przyjaciele Moskwy, schyzmatyccy usłużnicy.

I tak z wieloma tylko zbałamuconymi mówiłem, przekonywałem się z boleścią serca, jak ci lwowscy, bezbożni socyaliści i rewolucyoniści korzystają z naszej nieświadomości wieśniaczej i wystawiają nas na pośmiewisko świata; jak podszywając się pod różne nasze sprawy włościańskie podkopują Kościół i niszczą wiarę; jak zasiewają niezgodę i przygotowują naszej Ojczyźnie ostatnią zgubę; jak nie boją się poniżać naszej monarchii, a podnosić tej schyzmatyckiej, która tylko patrzy, kiedyby nas pożreć mogła.

Ale chwała Bogu powiat nasz nie jest jeszcze tak ciemny, jak sobie bezbożny socyalista Wysłouch z posługaczem Stapińskim myśleli. Coraz więcej rozjaśniało się, co oni są i gdyby był wybór wypadł z jaki tydzień później, nie mieliby może ani jednego głosu, bo jestem tej myśli, że nawet *Benc*, choć człowiek uparty, gdyby dobrze wiedział, co to jest ta nowa opieka lwowska,

wyrzekłby się jej sto razy. Sam kandydat *Robak* musiał się chyba poznać na tem, jak z niego zadrwili, więc i on byłby wszystkiemu dał spokój.

Ogromna większość wyborców była odrazu za hr. Tarnowskim, potem liczba ta jeszcze się szybko powiększała, gdyż kto tylko lepiej się zastanowił, widział, że to po prostu wstyd udawać dojrzałość i mówić, że się niczyjej opieki nie potrzebuje, a iść na pasku bezbożnych socyalistów lwowskich. Dla tem boleśniejszego wyszydzenia całej chłopskiej sprawy, czystej jak łza, sprowadzono Potoczka powtórnie do Tarnobrzega na dzień wyborów. Mówię, że sprowadzono, bo to mi wiadomo, że z własnej woli nie przyjechał. Nie wiem, na co i po co przyjechał, boć socyalistom lwowskim o bezbożność, nie o Robaka chodziło, a my nie walczyliśmy przeciw Robakowi, tylko przeciw opiece socyalistów, potępionej przez Kościół św. i naród nasz. Nam przecież wiadomo dobrze, że jak z X. Stojałowskim, tak tem bardziej z socyalistami iść razem nie możemy. Skoro Potoczek potępia X. Stojałowskiego, to sądzimy, że powinien tem usilniej potępiać takich socyalistów, jak Wysłouch i Stapiński. To nakazuje wprost program Stronnictwa chłopskiego, który obiecał zgodę w narodzie a wierność Kościołowi i Ojczyźnie. My tego się trzymamy i dlatego z socyalistami i rewolucyonistami nie chcemy mieć nic do czynienia.

Niedorostek Wacyra śmie zarzucać w *Przyjacielu* najzacniejszym ludziom naszego powiatu „ochłapy pańskie", ale kto wyborów doczekać się nie mógł i daleko jeszcze przed niemi aż do Lwowa po „ochłapy socyalistyczne" jeździł: to dopiero wyrodek i kiełbasiarz! co nie tylko chłopów sprzedaje, gardłując za powszechnem głosowaniem, ale także wiarę, ojczyznę i wszystko, co jeno polskiemu sercu drogie. Takim wstyd i hańba!

Myśmy głosowali za Tarnowskim, bo rodowi Tarnowskich wiele zawdzięczamy i ufamy i za Tarnowskimi głosować należy, bo jak słusznie powiedział wójt *Dul* z Grębowa: Tarnowscy to wiara, Tarnowscy to ojczyzna, Tarnowscy to poświęcenie.

Podszczuwając przeciw Tarnowskim, wołałeś, nikczemny *Nieprzyjacielu ludu*, że cała Polska patrzy na wybory tarnobrzeskie. Być może, że cała Polska na te wybory patrzyła, bo cała Polska wie, że Tarnowscy nie żałowali nigdy ani chleba ludziom, ani krwi, ani mienia dla wiary i ojczyzny. Jeżeli cała Polska patrzyła na te wybory, to zapewne chciała wiedzieć, czy chłop polski w Galicyi jest nadal ciemną masą i da się wziąść na ochłapy socyalistów lwowskich, jak nieme zwierzę, czy też dojrzał na tyle, żeby ocenić wielkie zasługi dla wiary i ojczyzny nieskazitelnego w naszych dziejach rodu. Jeżeli Polska chciała to wiedzieć, tośmy jej pokazali, że ciemną masą nie jesteśmy. — Wstyd i hańba spada tylko na tych, co śpiewają „Boże coś Polskę", a Boga z poczciwych serc wieśniaczych rugują i Polskę gubią. Socyalistom lwowskim nie ma się co dziwić, że tak postępują, ale skoro są i Polacy, co im w tem pomagają: to niech przyjmą w nagrodę od chłopa polskiego z powiatu tarnobrzeskiego słowa: że są nikczemni. Panu Bogu Was oddaję

Jan Zając, włościanin.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Najdostojniejszy Arcyksiążę Karol Ludwik, brat Najjaśniejszego Pana, pojechał do Petersburga, aby w zastępstwie Cesarza być na pogrzebie cara Aleksandra III.

Ustawa o sprzedaży rzeczy na raty, o której wspominaliśmy w ostatnim numerze, nie będzie już w tym roku załatwioną, gdyż Izba panów głosami liberałów niemieckich odesłała tę ustawę do przerobienia komisyi prawniczej. Minister Schoenborn bronił bardzo gorąco projektu rządowego, wykazując, że nadużycia przy sprzedaży rzeczy na raty powinny być karane, gdyż jest to osobny rodzaj lichwy. Wielu żydów sprzedaje mianowicie rzeczy na raty za cenę podwójną t. j. za 20 zlr., jeżeli jest warta 10 zlr., a to znaczy prawie 300 procent. Na to odpowiedzieli liberali, którzy bronią zawsze żydów, że trzeba w takim razie poprawić ustawę o lichwie i w ten sposób zręcznie obrócili sprawę tak, że w obecnej sesyi Rady państwa nie będzie załatwioną.

Wielce pocieszającem dla wszystkich katolików było świetne powodzenie pierwszego wiecu katolickiego we Wiedniu. Stolica monarchii była dotąd pod wpływem partyi liberalnej, która wiecznie szydzi z Kościoła i religii. Zdawało się tej partyi, że opanowała stolicę. Tymczasem na wiecu zebrało się tyle uczestników, że ogromna sala, na kilka tysięcy osób obliczona, nie mogła wszystkich pomieścić. Na wiecu był nuncyusz Papieża, Arcybiskup Agliardi, który w roku zeszłym był także na wiecu katolickim w Krakowie. Oprócz tego uczestniczył w obradach Najprzewielebniejszy książę Kardynał wiedeński X. Grusza. Z upoważnienia Ojca świętego udzielił on wszystkim zebranym błogosławieństwa apostolskiego. Przewodniczący wiecu bardzo trafnie powiedział, że takie wiece pozwalają zapomnieć ludziom o drobnych sprawach i złączyć się pod jednym sztandarem Chrystusa Pana. Poseł Lueger miał również piękną mowę, w której przypomniał stare pozdrowienie katolickie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i dodał, że przyszłość lepsza nadejdzie, gdy to pozdrowienie będzie dla katolików i dla całego świata programem wszelkich zabiegów i wszelkich starań. Książę Lichtenstein mówił o kwestyi socyalnej, tłumacząc, że tylko katolicyzm podaje dobry sposób

i jedyny sposób polepszenia bytu warstwy średniej i włościan i przypomniał Encykliki Ojca świętego, rozrzucające snopy światła pośród ciemności ludzkich wysiłków o chwałę, zaszczyty i dostatki. O tym wiecu na innem miejscu obszerniej napiszemy.

Sprawa reformy wyborczej jest ciągle jeszcze przedmiotem narady między ministrami i przewodniczącymi klubów zjednoczonych t. j. Koła polskiego, lewicy niemieckiej i klubu konserwatywnego. W najbliższym tygodniu ma zapaść decyzya, co będzie z tą sprawą. Numer następny *Krakusa* przyniesie więc Czytelnikom o tej sprawie.

Włochy. W Messinie na Sycylii było przed kilkoma dniami straszne trzęsienie ziemi We wielu miejscowaściach pozapadały się domy, a w gruzach zginęło mnóstwo osób. Oprócz tego cały szereg domów i chat włościańskich tak wielkiemu uległ uszkodzeniu, że mieszkańcy śpią pod gołem niebem. Ponieważ ludność obawia się, że się powtórzy trzęsienie ziemi, więc kto mógł, ratował się ucieczką, a biedniejsi we wielkiej trwodze modlą się po kościołach, co potwierdza stare nasze przysłowie, że jak trwoga to do Boga. Miejscowość San Prokopio została przez trzęsienie ziemi zupełnie zniszczoną, przyczem 60 ludzi straciło życie. Rząd włoski wysłał do Sycylii jenerała Mirrę, co trochę uspakoiło ludność. Ponieważ w zatoce morskiej zarysowała się bardzo silnie wielka latarnia morska, przeto rząd polecił mieć na pogotowiu światło elektryczne, aby w ruchu okrętowym nie było przerwy. — W ostatniej chwili telegrafują, że nowego trzęsienia ziemi nie było i że ludność zajmuje się już rozbieraniem gruzów i odnawianiem domów. Ciężkie to nieszczęście dla Sycylijczyków, których w tym roku dotknął także wielki nieurodzaj.

Rosya. Ostateczne złożenie zwłok zmarłego cara w grobach petropawłowskiej twierdzy odbyło się wczoraj. Cały Petersburg przybrano z tego powodu żałobnemi chorągwiami. Zewsząd nadchodziły co chwila wspaniałe wieńce złote i srebrne. Gwardya carska, rozstawiona po ulicy, utrzymywała porządek. Przed pogrzebem pozwolono ludności zobaczyć cara w trumnie i taki tłok zapanował, że mnóstwo ludzi poduszono. Policya rosyjska po rosyjsku przywróciła porządek, bijąc winnych i niewinnych nahajkami. Ci więc, którzy spragnieni byli widzieć raz jeszcze cara, otrzymali to, czem rząd carski wiecznie lud uszczęśliwia t. j. nahajki.

W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele wszystkich panujących domów w Europie. Wszystkich pomieszczono we wspaniałym pałacu carskim, tak zwanym zimowym, położonym nad Newą. W pałacu tym zmarły car nigdy nie mieszkał, gdyż wolał skromniejszy pałac aniczkowski, gdzie się czuł bezpieczniejszym.

Polacy z Kongresówki chcieli wziąść także udział w pogrzebie, aby pozyskać serce nowego cara i jakieś ulgi uzyskać, ale gubernator warszawski Hurko na to nie pozwolił, gdyż rząd rosyjski woli przedstawić Polaków carowi w złem świetle, aby dalej bezkarnie lud ciemiężyć. Nawet przysięgę poddańczą odbierano w kościołach katolickich po rosyjsku, a nie po polsku. Złe stąd widoki na przyszłość.

Turcya. Przed kilkoma dniami nadeszła wiadomość, że wojska tureckie, stojące załogą w Armenii napadły na spokojną ludność, kilka tysięcy osób w pień wycięły i zagrabiły cały tej ludności dobytek. Sprawiło to bardzo przykre i bolesne wrażenie w całej Europie, a mocarstwa europejskie upomniały się u rządu tureckiego o krzywdę Armeńczyków. Po zbadaniu jednak sprawy przez osobnych wysłańców angielskiego rządu okazało się zupełnie co innego. Napad urządziły bowiem bandy rozbójnicze, które połączyły się w tym celu z Kurdami. Bandy te zabrały już przedtem do siebie dobytek Kurdów, a potem razem napadły na wsie tureckie i zaczęły mordować. Miały się odbywać okropne sceny, gdyż bandy rozbójnicze złożone były z samych dzikich ludzi, nie mających Boga w sercu i chciwych na pieniądze i krew bliźnich. Napadnięci bronić się nie mogli, bo nie mieli broni pod ręką. Rozbójnicy znęcali się więc nad nieszczęśliwymi w okropny sposób. Jednego Turka spalono żywcem na rożnie, a przedtem wpakowano mu w ciało proch, który, zapalając się, rozrywał całe ciało w kawałki. Na trzeci dzień dopiero wysłano regularne wojsko przeciw rozbójnikom, którzy tymczasem w góry uciekli i trzeba teraz przeciw nim formalną wojnę prowadzić. Oto do czego prowadzi dzikość obyczajów, bezbożność i żądza zarobku bez uczciwej pracy.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Królówka. Z Królówki otrzymał *Krakus* następujące łaskawe pismo:

„Wielce Szanowna Redakcyo!

W odpowiedzi na pochlebną ocenę działalności Kółka rolniczego w Królówce, napisaną tak serdecznie we wstępnym artykule *Krakusa* Nr 39 b. r. pod tytułem: „Z wystawy krajowej“, mamy zaszczyt przesłać Kochanemu *Krakusowi* serdeczne podziękowanie. Wszak bronzowy medal, przyznany naszemu Kółku przez sędziów wystawy krajowej, raczyła nam Szanowna Redakcya grubo ozłocić swojem ciepłem uznaniem. A jeżeli z peryodycznych czasopism krajowych podobno jeden jedyny *Krakus* zajrzał łaskawie do skromnego domku i działu Kółek rolniczych i rozpisał się szeroko a tak przychylnie o tym dziale młodziuchnej instytucyi, tak jeszcze mało skądinąd życzliwości i poparcia doznającej: to już zaiste nie samo nasze Kółko rolnicze

w Królówce, ale wszystkie, tysiąc blizko Kółek, powinnyby ponoć być *Krakusowi* bardzo wdzięczne i wzajem życzliwe za to, że on je prawie sam jeden miłością grzeje, piórem zaszczyca, a duchem religijno-patryotycznem krzepić usiluje.

Cześć Redaktorom takiego pisma! A wy mile Kółeczka polskie poznajcież się już raz przecie na szczerym przyjacielu i raczcie darzyć takie pismo większem i szczerszem niż dotąd zaufaniem i zaprenumerujcie je sobie wszystkie od Nowego Roku.

Z Zarządu Kółka rolniczego w Królówce d. 28go października 1894 r.

Przewodniczący: *X. Jan Wróbel,* proboszcz miejscowy, wiceprezes Zarządu powiatowego bocheńskiego; wiceprezes: X. *J. Błażyński*; sekretarz: Michał Kronenberg, kierownik szkoły; *Mateusz Stochel,* naczelnik gminy; *Jędrzej Mucha,* radny gminny.

Uwaga „Krakusa“. Powyższe pismo wydrukował *Krakus* na wyraźne żądanie podpisanych, a dziękując za nie, może chyba to tylko z ubolewaniem dodać od siebie, że pisma krajowe, które tak wiele pisały o wystawie, pawilonem Kółek rolniczych rzeczywiście prawie się nie zajmowały, choć młoda instytucya Kółek rolniczych tak ważna nie tylko dla ludu, ale i dla całego kraju, zasługiwała na gorące uznanie za to, co zdziałała i powinna była znaleść i w pismach zachętę do dalszej pracy. Miejmy dobro ludu nie tylko na ustach, ale i w czynie. Sam Najjaśniejszy Pan dał nam piękny przykład: w łaskawości Swojej pawilon Kółek rolniczych szczegółowo zwiedził i pochlebny sąd o nim wydał.

NOWINY.

— **Księciem-Biskupem krakowskim** w miejsce śp. Kardynała Dunajewskiego został zamianowany Najprzewielebniejszy X. Biskup sufragan lwowski *Jan Puzyna.* Osierocona od kilku miesięcy dyecezya krakowska otrzymała dostojnego Pasterza, o którym wkrótce obszerniej napiszemy.

— **Ostrzeżenie.** W mieście włoskiem *Loreto* znajdnje się Domek Matki Najświętszej. Właśnie w tym roku mija sześćset lat, jak Domek ten w cudowny sposób dostał się do tego miasta z Dalmacyi. Z okazyi tej Kościół św. postanowił odpust jubileuszowy dla wiernych i z różnych stron katolickiego świata wybierają się pielgrzymki do *Loreto.* Projekt takiej pielgrzymki z naszego kraju przedłoży Najprzewielebniejszym Biskupom naszym X. Jan Siedlecki, honorowy kanonik loretański w Krakowie. Jeżeli Najprzewielebniejsi Biskupi projekt ten zatwierdzą i X. kan. Siedleckiego prezesem pielgrzymki ustanowią, będzie on sam wszelkie korespondencye i rachunki w sprawie pielgrzymki załatwiał. X. kan. Siedlecki prosi wszystkie pisma katolickie o ogłoszenie tych słów, bo X. Stojołowski wydał broszurkę w sprawie pielgrzymki do Loreto, w której to broszurce *nieprawnie* ogłosił X. kan. Siedleckiego prezesem a siebie przewodnikiem i nawołuje wiernych, by nadsyłali po 2 złr. na druki i inne wydatki. X. kan. Siedlecki wzywa wiernych, by X. Stojałowskiemu nie dali się bałamucić, a jeżeli kto posłał mu jakie pieniądze, to lepiej i bezpieczniej zrobi, jeżeli się zawczasu o swoje upomni.

— **Z Cieszyna** na Szląsku donoszą, że X. Stojałowski został uwięziony. Wiadomość ta przyszła najpierw do krakowskich i lwowskich *usłużników masońskich,* z którymi X. Stojałowski trzyma, więc może pewna. Szkoda zaprawdę sukni kapłańskiej, którą X. Stojałowski tak poniewiera!

— **Niezwykłe zjawisko.** Z Wielowsi w pow. tarnobrzeskim piszą *Krakusowi*: We wtorek dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem ukazało się znamię nad Sandomierzem: obłoki były tak czerwone na czystym horyzoncie, jak gdyby się krew przelewała. Trwało to około 15 minut — chmurki żadnej nie było i gwiazdy pięknie świeciły.

— **Tymianek jako środek przeciw zarazie pyska i racic.** Ziele to moczy się w jakiemkolwiek naczyniu, zalawszy go dostatecznie wodą, przez dwa dni, a następnie po wymyciu pyska i racic czystą wodą, wymywa się takowe wodą tymiankową. Działanie to powtarza się tak długo, dopóki choroba nie ustąpi.

— **Środek na brodawki na wymieniu.** Brodawki z wymienia najłatwiej usunąć, jeżeli je posmarujemy za pomocą pędzla kwasem octowym monochloru, którego dostanie w każdej aptece. Kwas ten jest środkiem silnie działającym, lecz nie jest niebezpiecznym. Brodawka taka po posmarowaniu kwasem obumiera i albo sama odpada, albo da się bardzo łatwo usunąć.

— **Przeciw ukąszeniu pszczół.** Pewien hodowca pszczół zrobił przypadkowe odkrycie, że sok liści chrzanu posiada własność uśmierzania bólu i puchliny, wywołanej ukąszeniem pszczół. Prosty ten środek znakomite oddaje usługi tak przez nacieranie świeżemi liśćmi, jako też smarowanie wyciśniętym i przechowanym z nich sokiem. Jest on nawet pomocnym w innych jeszcze wypadkach, a mianowicie w razie poparzenia lub popieczenia ciała, opuchnięcia, lub też dla przerwania zapaleń tak u ludzi, jako też i u zwierząt.

— **Przechowywanie wędlin** jest częstokroć dosyć uciążliwe, albowiem wędliny bardzo często pokrywają się pleśnią, co smak ich i wartość bardzo obniża. Aby temu zapobiedz, rozpuszcza się w wodzie tyle soli, aby się utworzył rodzaj gęstego syropu i tym syropem powleka się wędliny. Przed użyciem wędlin trzeba ten stwardniały syrop solnych części wytrzeć grubą, suchą ścierką. Sposób ten nadaje się do szynek, kiełbas i wszelkich wędlin i jest szczególnie potrzebny tam, gdzie są wilgotne spiżarnie.

— **Myszy polne** nawiedziły powiaty galicyjskie czortkowski, husiatyński i trembowelski. Zniszczyły one zupełnie zasiewy a na polu mysie nory znajdują się jedna obok drugiej. Pladze tej nie można w żaden sposób zaradzić.

— **Dzieci bez dozoru** pozostawione są często mimowoli powodem strasznego nieszczęścia. Coś podobnego zdarzyło się we wsi Ropienice w Polsce. W święto Matki Boskiej Różańcowej pozostawili jedni rodzice troje dzieci bez dozoru. Cała wieś udała się na odpust, a dzieci wzięły zapałki i bawiły się niemi pod stogiem

siana. Oczywiście siano zapaliły, a ponieważ we wsi nie było na razie rąk do ratowania, przeto spłonęło 12 budynków mieszkalnych i 9 stodół. Co gorsza spaliło się czworo dzieci zamkniętych w jednej chacie przez rodziców.

— **Rewolucyoniści** posiadają obecnie w Niemczech kluby w 17 miejscowościach, a to: w Altonie, Brunświku, Bremie, Düsseldorfie, Forst, Halli, Lubece, Lüdenscheid, Magdeburgu, Moguncyi, Monachium, Nordhausen, Rixdorf, Rummelsburg, Weissenfels, Wiesbadenie i Berlinie, gdzie są dwa kluby i trzy stowarzyszenia śpiewackie rewolucyonistów. Do rewolucyonistów należą przeważnie robotnicy szewscy i krawieccy, także robotnicy w drzewie i metalu. Pismo rewolucyonistyczne *Der Socialist* posiadać ma 5 000 abonentów.

— **Rozbicie pociągu.** Pod Petersburgiem najechały na siebie dwa osobowe pociągi z taką gwałtownością, że i przy jednym i przy drugim po kilka wagonów na trzaski pogruchotanych. W jednym z tych pociągów jechał w salonowym wagonie znany oberprokurator prawosławnego synodu Pobiedonoscew. Wagon jego był na końcu pociągu i temu jedynie zawdzięcza, że wyszedł cało z tego wypadku.

— **Przyrząd do latania** zbudował według własnego pomysłu niejaki Wellner. Próby robione z tym przyrządem w Wiedniu okazały się na przestrzeń niedalecką zadowalniające. Przyjdzie tedy może do tego, że już nie kolejami, ale powietrzem jeździć będziemy z miasta do miasta.

— **Nowoochrzczony.** W mieście Scranton w Stanie Pensylwania, w Ameryce, odbył się w polskim kościele chrzest p. Persivala Morrisa, budowniczego. P. Morris urodził się w Anglii roku 1864 i był dotychczas z wyznania metodystą. Przeszłego roku jednak, podczas budowy polskiego kościoła, którą sam kierował, powziął nadzwyczajną cześć dla katolickiego Kościoła, a teraz oto przeszedł na jego łono. Chrztu św. udzielił mu X. Aust, proboszcz polskiej parafii.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
25	*Nied. 28 po Św. Katarzyny p. m.*	7	11	3	42
26	Pon. Piotra Aleks. b. i Konrad.	7	14	3	42
27	Wt. Waleryana bisk. męcz. ◑	7	14	3	41
28	Śr. Rufina m. i Hrzegorza pap.	7	16	3	40
29	Cz. Saturnina m. i Illuminaty p	7	17	3	39
30	Piąt. Andrzeja apost i Mary.	7	18	3	39
	Grudzień ma dni 31.				
1	Sob. Eligiusza b. i Natalii wd.	7	19	3	39

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 20 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za żyto od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 80 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 80 ct., za rzepak od 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 75 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.